POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:		W Rosyi:		W Niemczech:		W kraj. łaciń.:		W Ameryce:	
Rocznie	Złr.	3.—	Rb.	3.—	Mrk.	6.—	Fr.	7.—	Dol.	1.50
Półrocznie	»	1.50	»	1.50	»	3.—	»	3.50	»	0.75

Redakcya i Administracya w Krakowie: ul. Stachowskiego, 82.

Filia Administracyi w Warszawie:

Bank Rawicza, ul. Erywańska 12, p. A. Mickiewicz.

Rok II. **Marzec — 1901.** **Nr. 3.**

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

MROK CZY ŚWIT?

Bywa chwila przed nastąpieniem poranku, kiedy mrok, zdaje się, zgęszcza się w najwyższym stopniu i kłębiąc się, zalewa świat. Milkną wtedy ostatnie spóźnione odgłosy, życia związanego z światłem dziennem. Tylko stonogi i padalce wypełzają ze szczelin; tylko ohydne twory nocy czołgają się z poświstem i szelestem złowrogim, budzącym dreszcze niesmaku...

Taką chwilę przebywa obecnie życie duchowe, a zwłaszcza literatura i sztuka wszechświatowa:

W krainie myśli jeszcze noc głucha...

Skargi na zanik talentu, na upadek twórczości są powszechne; a nietylko brak oryginalności — daje się widzieć powszechny zanik smaku. Produkują się rzeczy, które w epoce wrażliwszego na piękno smaku, nie mogłyby powstać; a chociaż i dziś tolerowane są i istnieć mogą tylko dzięki kłamliwej, kupieckiej reklamie, która chwilowo oszałamia sądy przeciętnych konsumentów — bo ogół najczęściej bierze na wiarę opinie, które mu podają, wszelako samo zuchwalstwo ich ukazania się na widowni

publicznej jest znamieniem ogromnego upadku wymagań od sztuki, zatraty poczucia piękna i ideału.

Skąd to pochodzi? Dlaczego kończące się stulecie taką smutną spuściznę przekazuje przychodzącemu wiekowi? Dlaczego koniec XVIII wieku jaśniał tylu gwiazdami ducha, usiany niemi jak południowe niebo? Dlaczego tyle geniuszów narodziło się w przedburzu i podczas burzy rewolucyjnej?

Odpowiedź na to pytanie będzie zarazem i rozstrzygnięciem pierwszego.

Koniec wieku XVIII był czasem, gdy wcielały się w życie olbrzymie ideały wyzwoleńcze, wykute w kuźnicy ducha w jego drugiej połowie. Był dobą wielkiego czynu, chwilą rodzącą olbrzymów i popychaną przez olbrzymów. Spójrzmy tylko na szereg postaci wysuniętych przez rewolucyę francuską. Jak szybko urastały do tytanicznej potęgi! Jakie gromy ciskały i jak padały pod gromami, nakształt dębów stuletnich piorunem strzaskanych, zmiatających dokoła całe pokolenia młodo-drzewu potężnymi konarami swymi!

Inaczej z wiekiem XIX. Jego ideały sformowały się i przybrały kształt określony już w połowie stulecia. Ale warunki historyczne nie dopuściły ich wcielenia. Świeży powiew «wiosny ludów» stłumiony został przez ogniska wstecznictwa, które się wzmogły i weszły w życie Europy wskutek błędów XVIII wieku. Nastąpił rozbrat pomiędzy ideałem a życiem, rozdźwięk znamienny mistrzowsko odbity w *Nieboskiej Komedyi* Krasińskiego [1]). Odtąd duch twórczy musiał zanikać. Po co miał tworzyć? Ideały już były sformułowane. Nie tworzyć, lecz działać potrzeba było; ale warunki historyczne stłumiły czyn. Zamilkły więc stopniowo duchy wyższe, przewodnicy ludzkości na drodze postępu, i albo załamali ręce w rozpaczy, albo się oddali dalszemu wykończeniu i szerzeniu ideałów gotowych, poświęcając własny popęd twórczy potrzebie chwili. Bo duchy prawdziwie twórcze tylko dla życia tworzą i pod popędem bodźca życiowego. Dopóki nie spełni się wszechmocne «stań się!» dziejów, niema po co przywoływać nowego nakazu.

I oto zamiast tytanów końca XVIII stulecia, wyrosło pokolenie napiętnowane znamieniem niemocy, pokolenie Płoszowskich,

---

[1]) Por. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski, jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX stulecia.* Warszawa, 1896.

słabe, bezwolne, ale szlachetne jeszcze: za dumne, by się spodlić, by zostać płazami okoliczności. Bo młodość jego była owiana aureolą wspomnień o wielkich ojcach.

Cisza stawała się coraz głębsza, mrok coraz gęstszy. Umilkły już odgłosy puszczyków. Przyszła chwila płazów. Teraz wypełzać zaczynają z nor swoich. Na niwie ducha opuszczonej przez ludzi, którzyby mogli coś powiedzieć, lecz milczą — bo już wszystko, co słowem wyrazić można, spełnione zostało i czeka na czyn — zamiast tych, którym przewodnictwo się na niej należy, ukazuje się ludek skarlały, zwyrodniały, jałowy a pretensyonalny, który chce mówić, krzyczeć, ale niema nic do powiedzenia; pokolenie nie już Płoszowskich, ale wyrodków jego. Płytkość ducha własnego wylewa w efemeryczne utwory swoje. I oto powstaje owa literatura czołgająca się, gdzie niedołęztwo i podłostka zostają udekorowane słowem, skradzionem od jednego z największych geniuszów największego wieku [1]) — nazwą «nadczłowieczeństwa». Powstaje owa sztuka, gdzie nieudolność techniki pierwszych prób minionych wieków staje się manierą, a treść głupotą lub nicością prześciga najciemniejsze czasy zabobonu i bezmyślności.

Gdy teraz spoglądamy na to, co się dziś produkuje, na «nowości» dnia — mamy wszystkie znamiona upadku.

Czy tak jest w istocie? Czy wiek cofa się wstecz?

Nie! To tylko złudne pozory; to tylko owo zgęszczenie mroku przed świtem! W czasie gdy niedołęgi ducha wyprawiają swoje hece na opuszczonej przez przodowników myśli arenie, jak żaki szkolne korzystające z nieobecności w klasie nauczyciela, w lepszych warstwach społeczeństwa odbywa się cicho praca intensywna, potężna: praca wchłaniania i przerabiania na dobytek ogółu ideałów wytworzonych przez przywódców postępu. Literatura poważna wzmaga się i rośnie. Powtarzają się nowe wydania dawnych dzieł. To, co było niegdyś tylko na szczycie i takim blaskiem nowej twórczości oświetlało całą dobę dziejową, staje się teraz chlebem powszednim całej inteligencyi narodów. I oto w tym czasie, gdy hecarze bawią gawiedź swojemi «nowościami» najnowszej współczesności, myśl ogółu rośnie stopniowo powoli i krystalizuje się w wolę, która jest zwiastunem czynu...

Kiedy skończy się ten proces ukryty? Kiedy błyśnie świt różanej jutrzni, a za nim jasny, gorący, ognisty promień dnia-czynu?

---

[1]) Goethego.

Nikt tego dziś powiedzieć nie może. Tymczasem mrok gęstnieje i kłębi się coraz bardziej; i coraz zuchwalsze słychać szelesty pająków i głuche poświsty padalców. Ale przyjaciele ludzkości nie tracą otuchy. Wiedzą, że to zgęszczenie mroku — przed świtem. Wiedzą także, że jeszcze nie przyszła ich godzina i może jeszcze nie rychło przyjdzie... Ale przecież przyjdzie!... I wyciągając z upragnieniem dłonie ku tej przyszłości, nie zapominają o cichej pracy chwili bieżącej. Przyjdzie świt, przyjdzie! Nie traćmy nadziei! I jak przed jasnym promykiem dnia pierzchają widma nocy, a płazy i ślizkie obrzydliwe żyjątka chowają się do szczelin i nor, tak znikną wtedy bez śladu efemeryczne majaczenia słabych mózgów:

A tymczasem — wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!

Z TYPÓW ZWYRODNIAŁYCH.

P. Przybyszewski: *Homo sapiens. Po drodze.* Lwów, 1901.

Bohater tej powieści należy do rodziny Płoszowskich, a przedstawia skarlały i zwyrodniały okazik tej rodziny. Jest to połączenie fata i histeryka z usposobieniem zbrodniczem na tle alkoholicznem.

Cechą typu Płoszowskich jest, jak wiemy, niemoc, zanik woli, spowodowany przez to, że stanęli oni na rozdrożu między tradycyjnemi zasadami postępowania, których podstawy wyniszczył krytycyzm, a zasadami filozoficznemi, których wyrobić sobie nie potrafili, a gotowych czas im nie dał. Wychowany na literaturze przyrodniczej, która zostaje zupełnie jałową w zakresie świata moralnego, nie ma on dość siły twórczej umysłu, aby wytworzyć sobie własne zasady życiowe, a dyletantyzm podkopuje ostatecznie sprężyny woli [1]).

U bohatera p. Przybyszewskiego, Falka, zanik ten doprowadzony do tego stopnia, że nawet nie probuje oprzeć się brutalnym lub nikczemnym instynktom, a strzępkami wiadomości tu i ówdzie nachwytanymi, usiłuje sofistycznie je uzasadnić. Ale jeśli u Płoszowskiego wiadomości te nie były spojone w całość czyniącą za-

---

[1]) Ob. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.* Warszawa, 1896.

dość potrzebom świata moralnego, to przynajmniej były z sobą logicznie powiązane; były przytem owocem lektury. U Falka znajdujemy tylko strzępki rozmaitych myśli, urwanych oczywiście tylko ze słyszenia, a ciągle się z sobą kłócących.

Płoszowski wreszcie, chociaż pozbawiony trwałych zasad etycznych, zastępuje je estetycznemi: dobrym smakiem człowieka mającego poczucie własnej godności i brzydzącego się wszystkiem, co poziome i niesmaczne. Ten dobry smak wstrzymuje go od nikczemności. Jest gentlemanem. Falk i pod tym względem przedstawia ogromną degradacyę: jest brutalny, kłamliwy, nizki; z chytrością właściwą pozbawionym siły wielkich drapieżników, ale tem większą pożądliwością opanowanych płazów, układa swoje zdradzieckie plany. Całe jego postępowanie — to szereg podłostek. Płoszowski, którego początkowy kaprys względem Anielki urasta następnie we wszechpotężną miłość, gdy poznaje bliżej jej duszę, zostaje przez tę miłość odrodzony i podniesiony. U Falka niema nic prócz kaprysu zmysłów względem jego ofiary, kaprysu zmysłów wyczerpanych, który musi podniecać spirytusem, a z którym walczyć nawet nie próbuje, usprawiedliwiając go szeregiem sofizmatów, przypominających owe słynne «koziołki małp zawieszonych na własnych ogonach», jak je nazywa Płoszowski. ale rozumie się, o wiele niższych i płytszych pod względem dowcipu. Płoszowski lubi pozować przed sobą i przed innymi, a zwłaszcza przed *innemi;* Falk jest już wprost parafialnym fatem. Przytem Falk różni się od wszystkich innych bohaterów powieściowych tem, że zawsze prezentuje się czytelnikowi w stanie pijanym: czy to przychodzi do matki, czy do Maryt, pierwszem jego słowem jest: «pić». Wychyla gąsiorki wina i szklanki koniaku, a zalawszy niemoc psychiczną alkoholem, doznaje złudzenia własnej siły, które trwa oczywiście dopóty, dopóki nie przeminie zatrucie alkoholiczne.

Tak nizko upadł typ Płoszowskiego w tym zwyrodniałym okaziku. A jeśli weźmiemy pod uwagę planetarną odległość, która dzieli talent naśladowcy od talentu twórcy pierwowzoru, łatwo zrozumiemy, jak mało staje się interesującym, nawet jako okaz patologiczny. Płoszowski jest typem indywidualizowanym, jest żywym człowiekiem, postacią, która poza niemocą duchową, stanowiącą główne i typowe tło charakteru, zawiera cały szereg cech do niego jako osobnika należących, niekiedy wysoce sympatycznych, a w każdym razie jest człowiekiem żywym. Wszystko to,

będąc owocem ogromnej siły twórczej i bogactwa obserwacyi psychologicznej, składa się na to, aby postać tę uczynić zajmującą dla czytelnika. U bohatera p. Przybyszewskiego widzimy same tylko objawy niemocy i zwyrodnienia, same tylko ogólne cechy typu, doprowadzone do pewnej przesady, bez żadnych indywidualnych rysów, któreby czyniły dla nas Falka blizkim, znajomym, interesującym. Jest to jakby kartka z kroniki kryminalnej lub z historyi choroby pacyenta domu niepoprawnych alkoholików, uwydatniająca tylko to, co należy do choroby, pozostawiająca zupełnie w cieniu osobowość chorego.

Taka jest charakterystyka bohatera. Przejdźmy teraz do fabuły.

Falk powraca z Paryża do rodzinnego miasteczka, gdzie na niego czekają z upragnieniem dwie istoty: matka i Maryt, urocze dziewczę, pełne naiwnej wiary i prawości charakteru, któremu Falk przed wyjazdem ślubował miłość, a które całem sercem mu się odwzajemniło. Tymczasem Falk ożenił się w Paryżu, o czem nie zawiadomił ani matki, ani Maryt. Dopiero po przyjeździe zaczyna zmyślać Maryt o swoich stosunkach z innemi kobietami, jako o przeminionych już, nic nie mówiąc o stałym związku z żoną, którą kocha o tyle, o ile zwyrodniała taka natura kochać może.

Zachowanie się Falka po przyjeździe do miasteczka rodzinnego przypomina wielce powrót do domu ucznia, który po ukończeniu klas gimnazyalnych, przyjechał na wakacye, po roku pobytu na uniwersytecie w wielkiem mieście, przepełniony swoją wielkością, a przywożąc cały szereg odkryć przez ten rok poczynionych, jak np.: że Boga niema, że dusza — to komórka, że moralność — to przesąd i t. p., któremi imponuje swojemu otoczeniu.

Tak też Falk imponuje całej parafii, wobec której uchodzi za wielkość, raz dlatego że był w Paryżu; powtóre — że pisze książki. Popisuje się przed miejscowym lekarzem i redaktorem nowinkami przywiezionemi z Paryża, wychylając z nimi gąsiorki, w końcu wszakże zaczyna wygadywać takie nonsensa, że redaktor bierze to za kpiny.

Ale jednocześnie z tą próżnością żaka, dostrzegamy już w tych popisach tchórzliwą chytrość zwyrodniałego. Gdy na zebraniu u landrata sądzi, iż zbyt jaskrawo wystąpił przeciw hakatystom, naprawia sobie opinię deklamacyą przeciw demokracyi lub sen-

tencyami w rodzaju następującej — w odpowiedzi na zapytanie, co myśli o teraźniejszem państwie:

— «Hm, teraźniejsze — to cesarz Wilhelm, a dla cesarza mam dużo sympatyi. Podoba mi się nadzwyczajnie. Niedawno zamianował oficera straży ogniowej na pułkownika. Dlaczego? Bo tak znakomicie odciął podczas jakiejś parady motłoch berliński od zamku... Zamianowanie to nie nastąpiło na podstawie pruskich biurokratycznych przepisów — tem lepiej! Ale właśnie w tem zamianowaniu tkwi to piękno, ta samodzielność — wielka dusza! Hm, hm... Niech żyje cesarz niemiecki, Wilhelm II!»

Mamy tu próbkę logiki i wymowy Falka. Nie dziw, że wobec tak oryginalnego pojmowania «wielkości duszy» — «wszyscy spojrzeli na siebie zakłopotani. Ale wreszcie powstali i trącili kieliszkami».

Maryt obecna przy tych popisach, narówni z całą parafią wierzy w wielkość swego Falka i miłość jej rośnie ustawicznie. Zachowanie się Falka względem niej wszakże jest nad wyraz brutalne. Nie mówi do niej o miłości swojej, ale o chuciach w formie cynicznej, sprawiającej niewysłowione męki tej czystej duszy i upokarzającej ją jednocześnie. Przytem wyśmiewa jej naiwną wiarę religijną i zmyśla rozmaite swoje stosunki z kobietami, chcąc jej wpoić przekonanie, że «w Europie» inaczej się na nie zapatrują niż w parafii. Zatruwa stopniowo jej duszę i w końcu osiąga swój cel. A w przeddzień tego, gdy miał ją uwieść (korzystając z nieobecności ojca, który na wyjezdnem poleca ją opiece Falka), przychodząc do domu po namiętnych pocałunkach, pisze do żony list, w którym zmyśla, że usycha z tęsknoty za nią i zapowiada swój przyjazd za parę dni. Osiągnąwszy cel, idąc w nocy do domu pod ulewą, zaziębia się i dostaje gorączki. Ale to mu nie przeszkadza, iżby nazajutrz nie zawlókł się do Maryt w jedynym celu — powiedzieć jej w sposób brutalny i niespodziewany: «Nie możesz być moją żoną, gdyż jestem żonaty». Maryt topi się pod wpływem tego ciosu. On zaś najspokojniej wyzdrowiewa, pielęgnowany przez żonę, która przyjechała tymczasem, i pierwszą myślą jego po przebudzeniu z gorączki jest, że Maryt już nie żyje.

To ostatnie bezcelowe okrucieństwo histeryka, zdradzające w nim popędy Kuby rozpruwacza świata moralnego, w zestawieniu ze świadomością skutku przez nie osiągniętego, wskazuje już na zbrodnicze skłonności zwyrodniałego alkoholika, działającego z całą

przenikliwością typowego zbrodniarza-psychopaty. Nie zadziwi nas, że Falk upiwszy się deklamuje frazesa Nitzschego: oba stany, obłędu chwilowego u jednego (pod wpływem alkoholu), stałego u drugiego, są sobie pokrewne.

Przeciwstawność tej zdezolowanej organizacyi, stanowi wdzięczna, świeża, pełna wewnętrznej siły Maryt. O ile Falk jest połowiczny i bezwolny, o tyle ona — naturą całkowitą i stanowczą. Cała żyje miłością i ginie dla niej. Oddaje mu się z postanowienia, nie wskutek słabości. Zresztą postać ta, zarówno jak i Falka, zaledwie naszkicowana jest poza tem, co stanowi jej mękę, poza udręczeniami spowodowanemi brutalnością i wyrachowanym chłodem lub również wyrachowanemi cynicznemi rewelacyami Falka. Budzi ona wszakże żywe współczucie czytelnika, tak jak Falk — nieprzezwyciężony wstręt. Pomimo zapewnienia autora, włożonego w usta Kauera (ojca Maryt), że «tego Falka nie można nie lubieć», robi on na czytelniku wrażenie oślizgłego płaza.

Wogóle całość sprawia wrażenie przykre, udręczające. Czytelnik zamyka książkę z niesmakiem i stara się jak najprędzej zapomnieć o niej, co zresztą łatwo przychodzi, gdyż postacie i wypadki pozbawione są wypukłości, obrazy — światłocieni, wskutek czego nie wsiąkają głęboko w duszę, a raczej denerwują powierzchownie. Autor, zdaje się, umie tylko malować uczucia udręczenia, chorobliwe, nawpół psychopatyczne stany przygnębienia raczej nerwów niż duszy, zbliżając się pod tym względem do Dostojewwskiego, któremu wszakże daleko nie dorównywa ani w plastyczności przedstawienia, ani w głębi analizy. Wskutek tej jednostronności talentu, nietylko drugorzędne postacie są zaledwie dotknięte ołówkiem, ale i w głównych wszystko niemal poza udręczeniami zostaje białe, niewykończone. Kilka myśli wyzwoleńczych (np. krytyka ironiczna utylitaryzmu etyki tradycyjnej), tracą wszelkie znaczenie, a nawet zdyskredytowane są przez to, że wygłaszane są przez Falka, którego sofisteryę i krętactwo już poznaliśmy.

Powieść ta pierwotnie napisana po niemiecku, bardzo słabo przetłumaczona na język polski. Nie mało jest błędów ortograficznych (chuczał zam. huczał; czychają zam. czyhają), wyrażeń niewłaściwych lub dziwacznych: odnowa zam. znowu; spektakel zam. widowisko; przebierna zam. wybredna, — lub wyrażeń niegramatycznych, jak np. «około dwadzieścia tysięcy polaków»; «dużo za mało interesuje»; «pani podobna jednej panience» i t. d.

Powiedział ktoś, że po przeczytaniu każdej książki należy

się zapytać: czy uczyniła nas lepszymi czy gorszymi? Książka p. Przybyszewskiego lepszym nikogo nie uczyni. Owo cofnięcie *homo sapiens* do stanu atawistycznego zwierzęcia pierwotnego z dorzuceniem do tego zwyrodnienia — wykwitu pseudo-cywilizacyi, oczywiście budująco nie oddziaływa. Ale też wątpimy żeby kogoś mogła zepsuć: widok złego jest tu nad miarę nieponętny; przybiera ono postacie tak nizkie i trywialne, że ująć nikogo nie zdoła; a jak bywały przykłady, że widok stanu, do którego doprowadza zatrucie tytoniem lub alkoholem, zachęcał ludzi będących już na drodze tych nałogów ku stanowczemu zwalczaniu słabości, tak widok odrażający tego stopnia zwyrodnienia, do jakiego upada Falk — sam przecie trafnie porównywa siebie do toczącego się w dół kamienia — może w niejednym wywołać dreszcz zgrozy i popchnąć go do pracy nad wyrobieniem hartu ducha i nad kształceniem charakteru. Skutek ten jednak byłby niezależny od woli autora, który, jak się zdaje, na seryo bierze swego bohatera za «bohatera», a jego krętactwa — za objaw «nadczłowieczeństwa».

W SPRAWIE JĘZYKA MIĘDZYNARODOWEGO.

Podczas licznych kongresów, które odbyły się w roku zeszłym w Paryżu, na wielu z nich poruszona była sprawa utworzenia języka międzynarodowego, któryby mógł zadość uczynić potrzebom wymiany myśli naukowej i interesom bieżącym w stosunkach międzynarodowych. Oczywiście nikt nie myśli o tem, aby język taki miał zastąpić języki narodowe w dziełach literackich i stosunkach każdego kraju. Pragną tylko utworzyć język, któryby służył jako dodatkowy, przez wszystkie narody uznany organ do stosunków międzynarodowych, uwalniając od konieczności studyowania kilku lub kilkunastu języków pod grozą zrzeczenia się znajomości prac wychodzących w niektórych językach narodowych, co zwłaszcza daje się odczuwać bardzo uczonym specyalistom.

Dla przeprowadzenia tej myśli i jej urzeczywistnienia utworzona została komisya, złożona z przedstawicieli obranych na różnych kongresach. W skład jej wchodzą pp. Cugnin, Laisant (obaj z Kongresu stowarzyszenia dla postępu nauk), Limousin (z Kongresu socyologicznego), Lalande (Kongres historyi wiedzy), Couturat (Kongres filozoficzny), Leau (Tow. filomatyczne w Paryżu).

Obecnie otrzymujemy odezwę tej komisyi, która zwraca się do wszystkich Towarzystw naukowych i Stowarzyszeń, mających do czynienia ze stosunkami międzynarodowemi z prośbą o poparcie i propagandę tej myśli. Zasady, jakie wyrobiła co do charakteru owego przyszłego języka międzynarodowego są następujące:

1) Powinien on nadawać się do zwykłych stosunków życia towarzyskiego, do wymiany myśli w sprawach handlowych, naukowych i filozoficznych.

2) Powinien być łatwym do przyswojenia dla każdego, kto posiada przeciętne wykształcenie elementarne, a zwłaszcza dla europejczyków.

3) Nie powinien być żadnym z języków żyjących.

Ten ostatni punkt wprowadzony dla usunięcia rywalizacyi i niechęci, jakieby mogło wywołać uprzywilejowanie jednego z żyjących języków.

W myśl więc wypowiedzianą przez znakomitych lingwistów, jak: Burnouf, Grimm, Max Müller, pozostaje wytworzyć język sztuczny, jaknajprostszy i najdogodniejszy, lub też uprościć i zmodernizować jeden z języków starożytnych.

Sposób postępowania przez komisyę wytknięty, jest następujący:

Najprzód utworzyć się ma delegacya reprezentująca wszystkich tych, którzy zainteresowani są w utworzeniu takiego języka i pragną go. Delegacya ta obierze Komitet, który przedstawi Związkowi Akademij tę myśl i zaproponuje mu uskutecznienie projektu języka pomocniczego międzynarodowego. W razie jeśli Związek Akademij tego nie uczyni, Komitet sam wybierze jeden z istniejących języków sztucznych lub utworzy nowy i zajmie się szerzeniem tej myśli. W skład Delegacyi wejdą przedstawiciele wszystkich regularnie ukonstytuowanych Towarzystw, które przyłączą się do obecnej deklaracyi.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa to bardzo ważna i pożyteczna; że tylko ospałość i niechęć do wszelkiej nowości może tłumaczyć, iż tak późno do niej się wzięto; że leży ona w interesie wszystkich i stanowi ogromne ułatwienie dla każdego, kto potrzebuje podróżować lub korespondować z obcokrajowcami; że wreszcie stanowi krok wysoce kulturalny i cywilizacyjny, zmniejszając odosobnienie narodów, a przyczyniając się w ten sposób do usunięcia tej dzikości i barbarzyństwa, jaka dziś panuje w sto-

sunkach międzynarodowych, zmuszając w wiekach oświaty i cywilizacyi do utrzymywania całych armii zbrojnych ludzi dla strzeżenia wzajemnego granic, jakby od rabusiów na gościńcu.

Poparcie więc tej myśli jest sprawą humanitarną i postępową. Dodajmy przytem, że istnieje już kilka języków sztucznych tego rodzaju (Volapük, Esperanto i inne), że wychodzą pisma w nich, i że jednostki już się niemi posługują dla celów prywatnych. Zostaje tylko drogą umowy ogólnej zatrzymać się na jednym i zastosować go na szeroką skalę.

Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

Zeszyty styczniowy i lutowy «Biblioteki Warszawskiej» zawierają bardzo ciekawe studyum o Zygmuncie Krasińskim pióra wnuka jego p. Adama Krasińskiego, p. t. *Poeta myśli*. Oparte ono jest na niewydanej dotąd korespondencyi z lat młodzieńczych znakomitego poety z przyjacielem jego Reeve'm, której ukazanie się niebawem zapowiada autor. Jest to rzadki i szczęśliwy wypadek, ta korespondencya, przechowana z doby młodzieńczej wielkiego człowieka, z okresu formowania się poglądów i przekonań, wrzenia i fermentacyi wewnętrznej. To też odsłania ona genezę głównych arcydzieł później tak sławnego poety. Nie możemy tu wchodzić bliżej w treść tego zajmującego studyum, ale pozwolimy sobie przytoczyć parę ustępów, dotyczących dobroczynnego wpływu Mickiewicza, z którym w Genewie poznał się Krasiński, na młodego poetę:

«Mickiewicz mówił mu o prawdzie w poezyi wszelkiej z przekonywającą prostotą, o konieczności poznawania siebie i poznawania bliźnich, o wielkim probierzu każdej twórczości — myśli, która winna panować w dziele, a którą tylko usilna praca nad sobą stworzyć może...»

«*Zupełnie mi wyperswadował* — pisze Zygmunt do ojca — *że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowie, jak w pisaniu, że prawda i prawda tylko może być ponętną w życiu, że wszystkie ozdoby, kwiaty stylu są niczem, kiedy myśli niema, że wszystko na tej myśli polega, i że chcąc być czemś, trzeba się uczyć, uczyć i uczyć, i prawdy wszędzie szukać*».

Jakżeż to niepodobne do naszych najmłodszych! To też i wyniki takiego pojmowania zadań były biegunowo przeciwne. Z je-

dnej strony — trwałe arcydzieła pióra; z drugiej — śmieszne karykatury. Zresztą jeszcze staruszek Krasiński to mówił:

«Trzeba się uczyć — przeminął wiek złoty!»

Wiek złoty próżniaków, kiedy można było być geniuszem — bez teki.

Wysoce sympatyczna ta praca — o ile wiemy, pierwsza w polskim języku — młodego pióra, nietylko zwiastuje nowy talent literacki, ale i głębokie poczucie obywatelskie, zrozumienie swoich obowiązków względem pamięci wielkiego dziada i względem literatury krajowej, względem wszystkich wogóle, którzy słusznie domagać się mogą, ażeby spuścizna po wielkich duchach, należących do całej ludzkości, nie próchniała pod korcem.

Mamy też nadzieję, że ogłoszenie korespondencyi i innych materyałów biograficznych po Zygmuncie Krasińskim, przyczyni się do oświetlenia w lepszem i prawdziwszem świetle postaci poety, którego p. Tarnowski, zabrawszy go na własność wyłączną, gwałtem chciał przedzierzgnąć na smutnego oblicza rycerza reakcyi i uczynić z niego rodzaj straszydła na wróbli dla wszelkiego rodzaju «wichrzycieli». Nikt wszakże z wielkich poetów naszych tak głęboko nie odczuł krzywdy wieku, jak autor *Niedokończonego Poematu.*

W tym samym zeszycie (Nr. 1) znajdujemy zajmujący artykuł p. H. Struvego p. t.: *Ruch etyczny nowszych czasów.*

«Krytyka» wychodząca od Nowego roku we Lwowie pod redakcyą p. W. Feldmana, przedstawia się z każdym nowym zeszytem coraz poważniej. W marcowym artykuł wstępny p. t. *Sztuka i życie*, występuje z wielką siłą przeciwko nonsensom, którémi «Chimera» warszawska rozpoczęła swoje — o ile sądzić można z tego początku, nie zapowiadające trwałości — istnienie. «Chimera» biada, że Rewolucya francuska, «stawiając zasadę równości i znosząc różnicę klas, zniosła zarazem wysoką kulturę duchową stanów uprzywilejowanych, a nie dała jej stanom wyzwolonym, schłopiła szlachtę, a nie uszlachetniła ludu». Popsuła wprost ów lud «pozbawiając go elementarności pierwotnego człowieczeństwa, która pozwalała wydawać z siebie wielkie imperatywy Nietzschego» (!!), a ostatecznie sprawę popsuł demokratyzm. Słusznie wytykając, że w atmosferze dworszczyzny, za którą tak tęskni «Chimera», mogły kwitnąć tylko chlorotyczne roślinki konwencyonalizmu pseudoestetycznego, autor przypomina porównanie Morrisa

sztuki dzisiejszej do okrętu umarłych, opisanego w jednej z powieści Poe'go i kończy temi słowy, którym przyklaśnie niezawodnie każdy czciciel prawdziwej sztuki:

«W imieniu więc sztuki, w interesie sztuki — precz z wszelkiem wstecznictwem społecznem! Mógł Arystoteles twierdzić, jak «Chimera», że hierarchia jest potrzebna, ba, że niewolnictwo jest potrzebne, aby istniała klasa ludzi wolnych, uprawiających sztukę i naukę. Dzisiaj obróciliśmy w niewolników parę, elektryczność, siły natury — człowiek musi być wolnym. Zbyt dużo przemyślał, zbyt dużo krwi przelał, by dopuścić do oderwania od swego łona tych, co żywią i bronią, do podzielenia ludzkości, jak w fantazyi Wells'a, na podziemną i nadziemną. Wszyscy chcą silną spokojną stać nogą na ziemi, a głową sięgać nieba. Jednem ze skrzydeł tego wzlotu jest i musi być sztuka, tętniąca całą żywiołową potęgą, jaką posiada «wieczny rewolucyonista — pod męką ciał leżący duch». Taka sztuka nie będzie uciekać przed ludem, ani wygrażać matce wszelkiego życia — wolności, ani tęsknić do protekcyi gnijącej w przywilejach swych hierarchii».

W tym samym zeszycie znajdujemy artykuł p. L. Gumplowicza *O suggestyi społecznej.*

Zeszyt I-szy «Kosmosu» za rok bieżący zawiera odczyt p. A. Witkowskiego, profesora fizyki w Krakowie, wygłoszony na posiedzeniu Towarzystwa Kopernika p. t.: *Uwagi o kilku ogólnych zasadach fizyki współczesnej.* Wyjaśnia tu na kilkunastu stronach znakomity prelegent z niesłychaną jasnością i prostotą, połączoną z głębokiem ujęciem przedmiotu, zasadę zachowania energii i zasadę entropii, tłomacząc czem jedna uzupełnia drugą i dlaczego niezbędne jest to uzupełnienie. Odczyt ten polecamy gorąco każdemu, kto pragnie wyjaśnić sobie znaczenie tych zasadniczych pojęć fizyki współczesnej.

W dwumiesięczniku amerykańskim «The Booklover» (zeszyt I, 1901 r.) znajdujemy wykaz ulubionych książek niektórych znakomitych ludzi: Aleksander Macedoński, jak wiadomo, sypiał zawsze z egzemplarzem Homera i wzorował się na Achillesie; Grzegorz Wielki uważał listy św. Pawła za wyraz największej mądrości; Bako studyował najpilniej Arystotelesa; Makaulay był czytelnikiem «wszechpożerającym», miał się kiedyś wysłowić, że niema większego pisarza nad Herodota; Hume uważał Tacyta za najzdolniejszego w świecie pisarza i wzorował się na nim; Garrick, słynny artysta dramatyczny powiedzieć miał raz: «Rodzaj ludzki

jest moją ulubioną księgą, a ulica moją szkołą»; Byron w wieku młodym pilnie wczytywał się w Stary Testament; Napoleon III studyował pamiętniki Cezara; Meissonier (malarz) odezwał się o Corneillu, którego najwięcej lubił: «Corneille szkicuje charaktery tak, jak ja maluję, z największem uwzględnieniem szczegółów»; Mozart był wielbicielem Fug Bacha, zwłaszcza E-dur w I-szej księdze.

NOWE KSIĄZKI.

G. Tschermak: *Podręcznik mineralogii.* Z piątego wydania niemieckiego przełożył, uzupełnił i przedmową historyczną opatrzył Józef Morozewicz. Wydanie Kasy Mianowskiego. Warszawa, 1900, str. 702 i 3 tabl. kolorowane. — Cena rs. 4.

Od chwili wydania obszernego i bardzo dobrego na swój czas podręcznika mineralogii w wyższym zakresie Aloizego Altha (*Zasady mineralogii*, Kraków, 1868), literatura nasza nie posiadała dzieła, którymby mógł posiłkować się student uniwersytetu lub ktoś samodzielnie studyujący poważnie mineralogią. Postęp nauki wszakże od owych czasów ogromny. O mikroskopowem badaniu minerałów wtedy nie było jeszcze mowy; syntezy zaledwie były w zawiązku; poznanie własności fizycznych kryształów uczyniło postępy olbrzymie; przyrządy znacznie udoskonalone; nowe metody badania wprowadzone; prawie całkiem nową jest gałąź minerogenii, usiłującej odtworzyć sprawy chemiczne i warunki fizyczne, które były przyczyną powstawania minerałów w przyrodzie; nie mówimy już o postępach w mineralogii szczegółowej i opisowej. Niezmiernie ważnym więc nabytkiem jest przyswojenie językowi naszemu wzorowego i wyczerpującego podręcznika Tschermaka; tem cenniejszym zaś, że dokonany przez uczonego, który sam zna przedmiot doskonale, i nie mało się przyczynił do postępów w zakresie mineralogii, jako badacz samodzielny.

Tłumacz poprzedził przekład swój szkicem historycznym literatury podręczników mineralogii w Polsce, zaczynając od *Zielnika* Falimierza z r. 1534 (zawierającego rozdział «o kamieniach drogich, na wiele rzeczy potrzebnych») aż do ostatnich czasów. Prócz tego wprowadził tłumacz szereg uzupełnień uwzględniających bądź rzeczy najnowsze, bądź badania polskich uczonych (p. Tugutta) nowe i szczególnej doniosłości, bądź — w części opisowej — dotyczące znalezienia minerałów w Polsce. Do ostatniej kategoryi należą także dodane w końcu książki: spis meteorytów, spadłych w ziemiach polskich i spis minerałów zebranych w Polsce przez Puscha, a stanowiących obecnie własność gabinetu mineralogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i przedstawiających najkompletniejszy zbiór tego rodzaju.

Mineralogia dzieli się na ogólną i szczegółową. Pierwsza ma szczególne znaczenie teoretyczne, rzuca bowiem pewne światło na ogólne prawa, rządzące powstawaniem i budową tych regularnych form, w jakich występuje większa część minerałów — postaci krystalicznych, wyświetlając dzieje powstawania i przekształcenia stopniowego minerałów, prawa ich budowy chemicznej. Jest to część, która szczególniej zainteresować może tego, kto studyuje mineralo-

gią, jako przedmiot ogólnego wykształcenia przyrodniczego. Część szczegółowa zajmuje się systematyką i opisaniem minerałów, i więcej interesuje specyalistę lub tego, kto w mineralogii szuka punktu oparcia dla innych nauk, jak petrografia, geognozya i t. d.

W podręczniku Tschermaka obie te części traktowane są równomiernie: każda zajmuje połowę tomu. Część ogólna podzielona jest na następujące działy: I. *Morfologia* (str. 11—133), obejmująca formalną krystalografią, t. j. geometryczną naukę o postaciach i systematach krystalograficznych; opisanie kryształów fizycznych, ich osobliwości, zrastania, i t. p. sposób powstawania (mikrolity), badania mikroskopowe, wrostki, kształt powierzchni i t. p. — II. *Mineralogia fizyczna*, zajmująca się własnościami fizycznemi minerałów (sprężystość, spójność, łupliwość, twardość, wytrawianie), oraz ich zachowaniem się wobec rozmaitych czynników fizycznych, zwłaszcza zaś światła (blask, połysk, załamanie światła, dyspersya, pochlanianie, barwy; polaryzacya, podwójne załamanie, pomiary kąta osi optycznych, teorya zjawisk; polaryzacya obrotowa; zmiany pod wpływem ciśnienia, fluorescencya i fosforencya), także ciepła (promieniowanie, przewodnictwo w kryształach, topliwość) elektryczności i magnetyzmu. Tu wreszcie opisane są metody oznaczania ciężaru właściwego. — III. *Mineralogia chemiczna*, zajmująca się chemicznemi własnościami minerałów. — IV. *Pokładoznawstwo* (topika), badająca występowanie minerałów w rozmaitych pokładach, sąsiedztwach i skałach. — V. *Nauka o powstawaniu minerałów* czyli *minerogenia*, rozbiór chemicznych i fizycznych warunków, przyczyniających się do powstawania minerałów.

Klasyfikacya minerałów oparta jest na własnościach chemicznych. Autor przyjmuje następujące klasy: 1. pierwiastki, 2. lampryty (połączenia z siarką), 3. tlenki, 4. spinelowce (gliniany i borany), 5. sylikoidy (krzemiany), 6. saletrowce (arseniany, fosforany, azotany), 7. gipsowce (siarczany, chromiany i t. d.), 8. solowce (chlorki, fluorki i t. p.). 9. węglowce (sole organiczne, żywice, węgle i smoły).

Dodać należy, że jak pod względem wewnętrznym opracowanie polskie jest wykonane z rzadką u nas gruntownością i sumiennością, tak też i zewnętrzna strona wydania: druk, papier, liczne drzeworyty (w liczbie 840) i trzy starannie wykonane tablice kolorowe, skorowidz alfabetyczny — wszystko nadaje charakter imponujący książce, którą ze wszech względów można postawić za wzór tego rodzaju wydawnictw. Jeśli weźmiemy pod uwagę te zalety, to cena okaże się zdumiewająco nizką. Mamy też nadzieję, że książka ta znajdzie się w ręku każdego kochającego swój przedmiot przyrodnika. Razem z *Wstępem do fizyki teoretycznej* Natansona, z *Zasadami fizyki* Witkowskiego, *Zasadami anatomii porównawczej* Nusbauma, *Zbiorowiskami roślinnemi* Warminga ostatnie to wydanie Kasy Mianowskiego tworzy bibliotekę poważną podręczników obszernych o zakresie wyższym, do której oddawna wzdychali nasi miłośnicy wiedzy, a która tylko przy pomocy tej instytucyi powstać mogła.

J. Nusbaum: *Z zagadek życia. Szkice i odczyty z dziedziny biologii.* Lwów-Warszawa, 1900 («Wiedza i Życie», R. II, t. 4).

Mamy tu nowy zbiorek prac popularyzacyjnych autora, który od dziesięciu lat zasila literaturę ogólną cennemi sprawozdaniami ze zdobyczy teoretycznych i faktycznych na polu biologii, ujętemi w formę przystępną, sam

będąc jednocześnie pracownikiem wytrwałym i płodnym w laboratoryum. Prace te były już drukowane w czasopismach; teraz ukazują się w zbiorze, niekiedy uzupełnione i rozszerzone.

Najcenniejszym dla czytelników naszych będzie szkic p. t.: *Dawniejsze i nowsze poglądy na rozwój osobnika zwierzęcego.* (Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Tow. Kopernika w r. 1893; rozszerzony i uzupełniony). Dalej idą: *Granica między światem roślinnym a zwierzęcym w świetle nowszych badań.* (Drukowany pierwotnie w «Bibl. Warsz.», 1897); *Z nowszej psychologii porównawczej* (psychologia zbiorowego życia mrówek i pszczół; spory dotyczące ich inteligencyi; drukowany w «Bibliotece Warsz.», 1899—1900); *Parazytyzm i symbioza* (odczyt wygłoszony we Lwowie) — autor usiłuje wyświetlić warunki, w których mógł powstać parazytyzm w przyrodzie. Ostatni króciótki szkic wreszcie traktuje o *Korzyści etycznej studyów biologicznych.*

Zaletą tego tomu również jak i innych prac popularnych autora jest, że porusza zagadnienia zajmujące i doniosłe, traktuje je w sposób uogólniający, przygotowując w ten sposób materyał naukowy do zużytkowania go w syntezie poglądu na świat. Stanowią też one doskonałe przygotowanie do studyów filozoficznych.

F. Klein: *Odczyty o matematyce,* przekład S. Dicksteina, Warszawa, 1899 (z portretem autora), str. 110. — Cena rs. 1.

E. Picard: *Odczyty o rozwoju niektórych teoryj zasadniczych analizy matematycznej w wieku XIX.* Przełożył S. Dickstein, Warszawa, 1900, str. 60.

Dwie te książki, wzajemnie się uzupełniające, powstały z seryi odczytów wygłoszonych w Ameryce przez dwóch głośnych matematyków.

Odczyty Kleina miały miejsce podczas wystawy Chicagoskiej w r. 1893. Celem ich było zaznajomić świat uczony amerykański z najważniejszemi zdobyczami matematyki w ostatnich czasach (od r. 1870), oraz o studyach na uniwersytetach niemieckich, zwłaszcza zaś w Gettyndze, gdzie autor jest profesorem. Spisane przez Ziweta, a przejrzane przez prelegenta, wyszły w formie książki w r. 1894. Niebawem ukazał się przekład francuski, a w rok później i polski.

Pierwszy z odczytów poświęcony jest Clebschowi, którego charakteryzuje prelegent jako matematyka formalistę i intuicyonistę; autor poddaje krytyce jego sposób ujęcia teoryi całek abelowych, wykazując zarazem jego dodatnią stronę (mianowicie rozciągnięcie tej teoryi na teoryą funkcyj wielu zmiennych, oraz zastosowanie jej do równań różniczkowych). Odczyty 2 i 3 poświęcone są Sophusowi Lie'mu, słynnemu matematykowi norweskiemu, obecnie już nieżyjącemu. Stosowanie odwrotne intuicyi geometrycznej do pytań analizy stanowi cechę górującą prac jego. Autor wykazuje związek jego wyższej geometryi kul z poglądami na przestrzeń Monge'a i Plückera oraz z elementarną geometryą kul Darbaux'a niemniej i szerokie uogólnienia geometryczne, które przez nią osiąga [1]). Czwarty odczyt dotyczy postaci krzywych powierzchni

---

[1]) Bardziej szczegółową charakterystykę działalności Lie'go w zakresie teoryi równań różniczkowych, oraz jego wizerunek, znajdą czytelnicy w zeszycie III—IV «Wiadomości matematycznych» za rok 1899 przez p. K. Żorawskiego.

(3-go i 4-go rzędów); wykłada tu badania własne, Zeuthena, Rohna. Geometryczne przedstawienie funkcyj stanowi przedmiot następnego odczytu. Dalej idzie wykład o charakterze matematycznym intuicyi przestrzeniowej i o związku matematyki czystej z naukami stosowanemi, posiadający znaczenie metodologiczne, a więc filozoficzne. Autor przeprowadza różnicę pomiędzy intuicyą naiwną a intuicyą wykształconą, która jest raczej logicznem rozwinięciem pewników, uważanych za ściśle dokładne. Stosowanie matematyki do nauk polega na podstawieniu pewników ścisłych zamiast przybliżonych rezultatów doświadczenia i na wyprowadzeniu z tych ścisłych pewników wniosków matematycznych. Pozostałe wykłady omawiają: przestępność liczb e i π; liczby idealne, rozwiązanie równań algebraicznych stopni wyższych, najnowsze postępy w funkcyach hypereliptycznych i abelowych, najnowsze badania w geometryi nieeuklidesowej [1]), studya matematyczne w Getyndze i rozwój matematyki w uniwersytetach niemieckich.

Pomimo jasności myśli autora i znakomitej znajomości przedmiotu, czytanie tej książki wymaga dobrego przygotowania w zakresie wyższej matematyki Wykłady bowiem są bardzo zwięzłe; wygłaszane dla specyalistów, nie wchodzą w wyjaśnienia pojęć, które dla przeciętnego czytelnika są zupełnie obce.

Książka Picarda zawiera również wykłady wygloszone w Ameryce w Clark University (Worcester, Mass), obejmujące rozwój teoryj funkcyj i równań różniczkowych w XIX stuleciu. Trzy odczyty w niej zawarte, omawiają: rozwój pojęcia funkcyi w ubiegłym stuleciu, poglądy na teoryę równań różniczkowych, oraz teoryą funkcyj analitycznych i niektórych funkcyj specyalnych. Wykład mniej zwięzły jak w poprzednim, ale wymaga również dobrego przygotowania matematycznego

---

G. d'Avenel: *Mechanizm życia współczesnego,* przeklad z francuskiego. («Wiedza i życie». Lwów, 1901, str. 208. — Cena zlr. 1·20, w prenumeracie ct. 60).

Książka ta poświęcona jest omówieniu trzech rzeczy tak nieodłącznych od kultury dzisiejszej, jakiemi są: papier, światło i opał. Znajdujemy tu najsamprzód historyczny zarys stopniowego postępu i zastępstwa w materyałach używanych dla trzech wymienionych celów (t. j. pisma, światła, ciepła); obecny stan i najnowsze postępy techniki w każdym z nich, wreszcie ekonomiczne warunki produkcyi. Książka napisana żywo, czyta się z zajęciem i niemało przyczynia się do wyjaśnienia techniki współczesnego życia. Nie brak wszakże i usterek. W rozdziale o papierze np. znajdujemy szereg niesłychanych naiwności społeczno-ekonomicznych, tam gdzie autor mówi o kryzysach w produkcyi i innych rzeczach z nimi związanych, a niektóre wyrażenia wprost trącą służalstwem (np. o «potężnym rodzie Darbleyów», papierników). Autorowi zdaje się, że cechą produkcyi maszynowej wogóle, jest sprowadzenie robotnika do spokojnej roli spacerującego obserwatora (str. 66 — któż nie wie, że maszyny to najwięcej wyżylają robotnika!) albo, że nizkie ceny, na które narzekają producenci papieru, zależą od ich woli, i że mogą gdy zechcą je

---

[1]) Bardzo przystępny (nie sięgający poza elementarną znajomość geometryi) i jasny wyklad tego przedmiotu znajdą czytelnicy w dziełku: Mansion *Pierwsze zasady metageometryi.* Warszawa, 1896.

zmienić (! str. 71); zresztą na tej samej stronie zachęca on ich do jak najobfitszej produkcyi, sądząc, iż obfitość ta powoduje taniość. Na str. 73 zapewnia on, że jeżeli papiernie w Marais płacą po 100 franków dywidendy na każdą akcyą wynoszącą 1000 fr. to nie znaczy, iżby dawały one 10% zysku, gdyż kapitał zasadniczy urosł od czasu założenia fabryki i t. p. — To co mówi się o oświetleniu acetylenowem, już jest przestarzałe. Cena węgliku wapnia («karbidu») obecnie nie 3½ fr. za kilogram (str. 138), lecz tylko 80 centymów.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Czy sztuka Hauptmanna p. t. *Woźnica Henschel* jest tendencyjna czy nie?

Odpowiedź. Dramat Hauptmanna: *Woźnica Henschel* nie jest «utworem tendencyjnym» w ścisłem znaczeniu tego określenia; nie idzie w nim bowiem o przeprowadzenie jakiejś z góry powziętej *tezy*, choćby z pogwałceniem prawdy charakterów i położeń (sytuacyj). Jest to utwór «realistyczny», malujący słabości i ułomności ludzi, wychowanych i żyjących wśród znieprawionych stosunków miejsca kąpielowego; akcya wypływa i rozwija się na podstawie dobrze postawionych i utrzymanych charakterów.

Pytanie. Czy Sienkiewicz pod względem artystycznym stoi wyżej od Zoli?

Odpowiedź. Na tak sformułowane pytanie trudno dać zadawalniającą odpowiedź, gdyż pomimo dwu cech wspólnych (przedmiotowości w sposobie opowiadania; plastyki w odtwarzaniu postaci i położeń), są to dwie odrębne osobistości twórcze; w Zoli przemaga rozum analityczny rozległem wykształceniem wzmożony; w Sienkiewiczu — uczuciowość, płynąca zarówno z jego indywidualnego jak i ogólnego narodowego usposobienia. Zola więcej ogarnął przedmiotów i zagadnień, a w niektórych bardzo głęboko siegnął w dusze ludzkie i w stan społeczeństwa; Sienkiewicz świetniej, bardziej pociągająco, z większą lotnością fantazyi i z żywszem uczuciem do serca i wyobraźni przemówił. Zola jest pilnym, czasem aż nadto suchym obserwatorem objawów życia; Sienkiewicz poprzestaje na zwykłych, ulotnych spostrzeżeniach, ale siłą wyobraźni «dopełniającej», nieraz znakomicie zastępuje brak ścisłej obserwacyi [1]).

Piotr Chmielowski.

Pytanie. W czem leży istota wielkości Szekspira? [2])

Odpowiedź. Jest to geniusz uniwersalny, t. j. ogarniający *universum* — wszechświat. Nikt nie miał duszy tak wielostronnej i tak pełnej rozmaitości, a razem jednolitej — jak Szekspir. Pod tym względem dorównywa on prawie życiu i naturze. Najdoskonalej odmalował życie i naturę, oraz duszę ludzką. Nazywają go wielkim twórcą dusz, lub duszą o tysiącach duszach — gdyż stworzył koło tysiąca postaci, z których każda jest inną — i można powiedzieć, że Szekspir wystawił wszystkie prawie możliwe typy człowiecze — i dla-

---

[1]) Autor odpowiedzi prosi nas o zaznaczenie, w jak trudne położenie bywa nieraz postawiony ten, od kogo żądają odpowiedzi krótkiej i stanowczej na pytania wymagające dłuższego rozważania, a nie nadające sie do przecięcia stanowczego mieczem bezapelacyjnej decyzyi. *Red.*

[2]) Trzy następujące pytania zostają w związku z wykładami p. A. Langego o *Szekspirze* na Uniwersytecie Ludowym w Krakowie. *Red.*

tego dzieła Szekspira są jakby zestawieniem istoty charakterów ludzkich. Anglicy zowią je brewiarzem życia. — Jeżeli sprawą poety jest objawić człowiekowi duszę ludzką, to Szekspir objawił ją najwszechstronniej i najgłębiej.

Pytanie. Dlaczego Ibsena nazywają «Szekspirem norwezkim»?

Odpowiedź. Przezwisko to niesłuszne. Ibsen zapewne jest znakomitym pisarzem i również stworzył cały legion postaci, ale co do siły geniuszu bezwarunkowo nie dosięga wyżyny Szekspira, a i w twórczości ich analogie są bardzo dalekie. Szekspir patrzy na wszystko tak, jakby zło i dobro było mu obojętne; on kocha naturę ludzką taką jaką ona jest — i ściśle biorąc jest tylko jej badaczem, zwiastunem i objawicielem. Przeciwnie, Ibsen zawsze pewną ideę celową posiada; ma on pewne określone pojęcie zła i dobra i przedstawia walkę obu pierwiastków; i w nim jest strona badawcza, a mianowicie rozważa on z całym spokojem, jak dobro się wykrzywia i wypacza, jak nie osiąga swej formy doskonałej i t. d. Ale poza tem znać w nim osobistą namiętność. Toż samo tyczy się bohaterów Szekspira i Ibsena. Pierwsi są najrozmaitsi, nie do siebie niepodobni, jak to bywa w życiu. U Ibsena są to tylko rozmaite postaci jednej i tej samej duszy Ibsena. Ibsen jest wielkim psychologiem własnej duszy oraz duszy społecznej, ale nie jest duszą o tysiącu duszach.

Pytanie. Co to był dramat pasterski?

Odpowiedź. W starożytnej Grecyi i w Rzymie istniała forma poetycka, zwana sielanką (Teokryt, Wirgiliusz); przedstawiała ona życie pasterzy, malując niewinne i czyste ich zajęcia, miłość, zabawy, w przeciwieństwie do zepsutego życia miejskiego. Po polsku naśladowali ich Szymonowicz, Zimorowicze, Gawiński, Karpiński, Kniaźnin, a nawet jeszcze i Mickiewicz (*Dudarz, Dziady* część II). W XV i XVI wieku we Włoszech (Sannazaro — *Arcadia*), i w Hiszpanii (Montemayor — *Diana*) — powstały obszerniejsze poematy i romanse pasterskie w tym samym duchu układane. Nareszcie również w XVI wieku zaczęto układać dramaty i komedye w guście sielanek. Taką była np. sztuka Tassa p. t.: *Amyntas*, której piękny przekład polski znaleźć można w dziełach Jędrzeja Morsztyna. U Szekspira w sztuce *Jak się wam podoba*, historya Sylwiusza i Feby wzięta jest zupełnie w stylu komedyj pasterskich i może dać pojęcie o tym rodzaju sztuk dramatycznych.

A. Lange.

Pytanie. Proszę o wskazówki do wyrobienia w sobie siły woli i usunięcia roztargnienia stanowiącego zaporę przy samokształceniu... Nie umiem pokierować wychowaniem własnem duchowem i umysłowem... Zabierając się do pracy zauważyłem, że nie mogę w żaden sposób faktów i myśli swych podporządkować, ułożyć w jakiś system, któryby mógł posłużyć do wyjaśnienia sobie zasadniczych kwestyj i wyrobienia poglądu na świat. Jak wyrobić wytrwałość, którąby pozwoliła zająć się poważnie przy ograniczonym czasie?

Odpowiedź. Ogólne wskazówki odpowiadające na postawione tu pytania znajdzie Pan w *Co i jak czytać?* a mianowicie w Rozdziale: Umiejętność czytania — co do technicznej strony; w części II — co do syntezy składników wykształcenia w jednolity pogląd na świat. — Jeśli roztargnienie, o którym Pan wspomina, objawia się w trudności utrzymania uwagi na przedmiocie, o którym się czyta, to często bardzo pomocnem bywa znalezienie sobie towarzysza, z którym czyta się w oznaczonych godzinach na głos (ko-

lejno); przytem dobrze mieć dwa egzemplarze książki, aby i czytający i słuchacz mieli tekst przed oczyma. Po przeczytaniu rozdziału lub większego ustępu, opowiadać sobie nawzajem jego treść. Takie czytanie we dwóch ma wiele zalet: przyzwyczaja do regularności — skoro przychodzi towarzysz, zmusza nas niejako do wzięcia się do umówionej pracy; ułatwia skupienie uwagi i potęguje siłę assymilacyi. Poza tym głównym czynnikiem będzie szczere postanowienie nie zbaczania z wytkniętej drogi. Inne środki pomocnicze — w wymienionym rozdziale o technice lektury. — Że fakta niełatwo dają się ułożyć w system, to jest rzeczą naturalną i zrozumiałą; przyjdzie to z czasem. Pogląd na świat wyrabia się latami, a nie powstaje na jedno skinienie. Do idei przewodnich trzeba szukać odpowiedniej literatury — co do szczegółów odsyłamy znowu do *Co i jak czytać?*

Pytanie. Proszę o wybór książek w zakresie historyi kultury i ekonomii społecznej.

Odpowiedź. Co do pierwszej, odsyłamy do Nrów «Poglądu na świat» z roku zeszłego (*Program studyów nad historyą cywilizacyi*, który ciągnie się dalej i w roku bieżącym). — Z ogólnych podręczników polecamy Drapera *Dzieje rozwoju umysłowego Europy*.

Dla ekonomii politycznej radzilibyśmy obrać takie następstwo książek, idące od bardzo łatwych i potrącających o żywotne zagadnienia do poważniejszych i głębiej sięgających: Grupa I.: Wills *Postęp techniczny w przemyśle* (str. 40, kop. 15), Hermann *Przyczynek do psychologii ludów* (str. 51, kop. 20), Lafargue *Praca wobec maszyny* (str. 73, kop. 35), B. S. *Ekonomia polityczna*, Warszawa, 1891 (str. 68, kop. 20). — Grupa II: Iwaniukow *Polityka ekonomiczna*, (Warszawa, 1883), Ingram *Historya ekonomii społecznej*, Szippel *Nędza i przeludnienie*, Limanowski *Historya ruchów społecznych*. — Grupa III. (podręczniki): Mill *Ekonomia polityczna*, Z. Daszyńska *Zarys ekonomii społecznej*, Gide *Ekonomia społeczna*, Kautsky *Teorya wartości*. — W tej ostatniej grupie zawarte są książki wymagające studyowania, najkorzystniej odbędzie się to, jeśli rozdziały traktujące o jednym przedmiocie, będą czytane równolegle w dwóch podręcznikach, a jeśli czytanie jest zbiorowe, to poddane dyskusyi. — Książki pierwszych dwóch grup nadają się do zwykłej lektury.

KRONIKA.

— Otrzymujemy z Paryża wizerunek i opisanie **medalu** wykonanego dla upamiętnienia jubileuszu p. H. Sienkiewicza przez p. W. Trojanowskiego. Na jednej stronie przedstawione jest popiersie jubilata, jego nazwisko, pseudonim (Litwos), miejsce i data urodzenia; na drugiej Lygia, jako emblemat chrześcijaństwa, wypisująca tytuł *Quo vadis;* w dali posąg Jowisza (symbol pogaństwa), na uboczu tytuły dzieł Sienkiewicza. Medal ten można nabywać u artysty (65 bulevard Arago, Paris). — Cena od 15 fr. (bronzowy) do 1750 (złoty).

— Wyciągamy tu kilka liczb ze sprawozdania z czynności **Powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie** za r. 1899—1900:

Wykłady rozpoczęły się w listopadzie. Pierwsza serya odbyła się w listopadzie i grudniu; druga w styczniu i lutym, trzecia w marcu i kwietniu. Wykłady obejmowały najrozmaitsze

przedmioty przyrodnicze i humanitarne. Przedmioty te były w swoim czasie wymienione w Nrach naszego pisma. — Wszystkich wykładów było w I-szej seryi 77 z 4300 słuchaczami (przeciętnie 55,8 na wykład); w drugiej 97 z 5152 słuchaczami (przeciętnie 53 na wykład); w seryi III-ciej 54 wykłady z 3544 słuchaczy (przeciętnie 65 słuchaczy na wykład).

— Otrzymujemy sprawozdanie od **Koła artystyczno-literackiego w Paryżu.** Skromny fundusz, którym rozporządza, obecnie wynosi 2147 fr. W roku ubiegłym wydano 1214 fr. na rozmaite cele, wśród których wydanie pieśni Żeleńskiego (400 fr.) i katalogu artystów polskich na wystawie paryzkiej (293 fr.), stanowią główne pozycye.

Charakterystycznem jest, że Kolo to wzięło udział, chociaż skromną składką (25 fr.), w odległym co do miejsca jubileuszu p. J. Chociszewskiego, żadnego atoli śladu nie widać, udziału chociażby moralnego w obchodzonym w roku zeszłym w Paryżu jubileuszu zasłużonego pisarza i badacza dziejów ojczystych p. B. Limanowskiego.

NEKROLOGIA.

Literatura nasza utracila ostatniemi czasy dwie sympatyczne i wybitne postacie:

Ludwika Godlewska, autorka powieści *Po zdrowie*, *Kato*, *Kwiat Aloesu*, *Dobrane Pary*, wysoce utalentowana, zmarła na suchoty, z któremi walczyła, przez parę lat utrzymując ją przy życiu, sztuka lekarska. Śmierć zastała młodą autorkę przy pracy: mamy nadzieję, że ujrzymy chociaż ów jedyny ukończony tom jej ostatniej powieści.

Bronisław Grabowski, znawca literatur słowiańskich, zwłaszcza czeskiej i chorwackiej, jedno z nielicznych ogniw łączących naszą literaturę z temi, bardzo ceniony przez czechów, prócz tego autor licznych utworów belletrystycznych, przerzucony ostatniemi czasy z Częstochowy, gdzie był profesorem w gimnazyum, do Pinczowa, gdzie życia dokonał. Zasłużony to pisarz.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Jan Świerk: *Z szarej przędzy*. Powieść współczesna. Tow. Wydawnicze. Lwów, 1901, str. 428.

Gustaw Daniłowski: *Na wyspie*. Poemat. Warszawa, Demby, str. 72.

Piotr Chmielowski: *Adam Mickiewicz*. Zarys biograficzno-literacki. (Wydanie trzecie). Tomów 2. Warszawa, 1901.

Bernard Szapiro: *Oświetlenie elektryczne*. Warszawa, 1901. Wende i Ska, str. 324.

J. Chociszewski: *Historya Polski* (krótka). (Wydanie drugie). Warszawa, M. Borkowski, str. 190. — Cena kop. 35.

A. Schopenhauer: *Psychologia miłości*, tłumaczenie A. L. (Wydanie drugie). Warszawa, M. Borkowski, str. 58.

Natalia Osterloff: *Podręcznik do nauki języka francuskiego*, Warszawa, M. Borkowski, str. 170.

T. Ribot: *O wyobraźni twórczej*. Studyum psychologiczne, przekł. z francuskiego. Dodatek do «Głosu», — str. 118.

A. Suszczyńska: *Przekonana*. Powieść. Petersburg, K. Grendyszyński, 1901, str. 170.

H. Struve: *Ruch etyczny nowszych czasów, jego dzieje i zasady*. Warsz., 1901, str. 40.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny J. P. w Połtawie.* Abonament Sz. Pana zaczyna się od stycznia 1900 r., więc pismo jest opłacone do stycznia 1901 r. — Rs. 1 przeto zostaje do rozporządzenia Pańskiego.

— *Wna M. F. w Winnicy.* Wysłaliśmy według żądania wszystkie Nra, co stanowi za 1—12 rs. 1·50; 13—15 kop. 75. — Na rok bież. zapisujemy kop. 75.

— *Wny M. M. w Stryju.* Na całym świecie ucywilizowanym zakłady naukowe udzielają niezwłocznie informacyj odnośnych, panuje bowiem to przekonanie, że instytucye istnieją dla publiczności, nie zaś publiczność dla instytucyj. Krakowskie seminaryum nauczycielskie widocznie inaczej się na to zapatruje, w czem zresztą nie różni się od wielu innych instytucyj naukowych w Krakowie (gdzie wogóle zdaje się jeszcze nie doszli do tego elementarnego objawu cywilizacyi, który nazywa się odpisywaniem na listy); zmusić go do tego nie możemy; podając zaś informacye na własną rękę, możemy w błąd Pana wprowadzić. Radzimy więc udać się do seminaryum we Lwowie, jeśli zaś i ono nie odpowie — do Rady szkolnej krajowej z zapytaniem, czy udzielanie informacyj tego rodzaju wchodzi w zakres obowiązków zakładu naukowego.

— *Wna J. S. we Lwowie.* Numera brakujące możemy dostarczyć prócz 4-go z r. z., którego bardzo niewiele egzemplarzy mamy i rezerwujemy dla kompletów.

— *P. A. N. w Chorkówce.* Za Numera 1—15 liczymy tylko złr. 2·25 (złr. 1·50 + 75 ct.); zostaje więc na rok 1901 z nadesłanych 9 K. — złr. 2·25 (trzy kwartały). *Szkice filozoficzne* i *Co i jak czytać* po złr. 2 z przesłaniem pocztowem wyszlemy na żądanie.

— *P. Z. G. w Wapniarce.* Z tańszych *Encyklopedyj* możemy polecić pierwsze wydanie Wiślickiego (3 tomy), które można nabyć u antykwaryuszów w Warszawie za 3 rs. (w oprawie). Nowe wydanie tejże po 3 rs. tom (5 tomów). Jeśli idzie tylko o wytłumaczenie obcych wyrazów — *Słownik wyrazów obcych* Arcta (około rs. 1·20). Książki wyczerpane w handlu można dostać u antykwaryuszów. Proszę polecić komukolwiek ze znajomych w Warszawie.

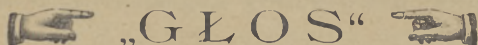
— *Wny J. J. w Rydze.* Pan ma prenumeratę opłaconą do końca bież. roku.

KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbiorowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historyi nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie **5** rs., półrocznie **2** rs. **50** kop.

Adres: ***Warszawa, Nowosenatorska, 8.***



„GŁOS"

najtańszy tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny,

pod kierunkiem literackim ***J. Wł. Dawida.***

Zadaniem pisma jest: 1-o Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących. 2-o Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — Zawiera Przegląd naukowy i etyczny, co miesiąc dodatek bezpłatny.

Cena z przesyłką pocztową rocznie: rb. **9**, kwartalnie: rb. **2·25.**

Adres: ***Warszawa, Złota 26.***

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

Adres: ***Warecka 14, w Warszawie.***

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie **7** rs., półrocznie **3·50** rs., kwartalnie **1·75** rs.

Adres Redakcyi: Żórawia 41.

Administracya: Księgarnia M. Arcta, Nowy Świat 53.

WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,

w objętości str. 24 z licznemi illustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

Adres: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcyą *I. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie **12** rs., półrocznie **6** rs. kwartalnie **3** rs.

Adres: ***Warszawa, Chmielna 21.***

MUZEUM,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: **10** K. rocznie, z przesyłką **12** K. — Jeden zeszyt **1** K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

Administracya: ul. Małeckiego. l. 5.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna **5** rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje Redakcya **„Poglądu na świat“.**

L'Argus de la Presse fournit aux artistes, littérateurs, savants, hommes politiques, tout ce qui paraît sur leur compte dans les journaux et revues du monde entier.

L'Argus de la Presse est le collaborateur indiqué de tous ceux qui préparent un ouvrage, étudient une question, s'occupent de statistique etc.

S'adresser aux bureaux de l'Argus, **14, rue Drouet, Paris.**

L'Argus lit 5,000 journaux par jour.

„KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupełna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. **2**, z przesyłką Rs. **2·50.**

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: **Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.**

☛ **Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami“ i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego.** ☚

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.